

## KAZIMIERZ IWASZKO ur. 1950; Łyniew

<b>Tytuł fragmentu relacji</b>	Część ludzi, tych działaczy ukrywała się
<b>Zakres terytorialny i czasowy</b>	Lublin; po 1944 roku
<b>Słowa kluczowe</b>	stan wojenny, powielacz

### Część ludzi, tych działaczy ukrywała się

Część ludzi, tych działaczy ukrywała się, żeby tworzyć struktury podziemne - mieli taką myśl. Część takich jak ja, chroniła własną „d...”. Trzeba, to jasno powiedzieć, ja takim byłem. I część ludzi, która nie chciała ani z pierwszego, ani z drugiego korzystać, tylko chciała funkcjonować normalnie w życiu, z nadzieją, że się też do czegoś przyda. I ja do tego zachęcałem, mówię: ludzie, to wszyscy jak się pochowamy, to co? No, po co? No i taki właśnie Tomek był zawsze namawiany. Słuchajcie, wy macie mieć „czyste kieszenie” jak idziecie ulicą, żebyśmy my mieli z kimś jakiś kontakt – mówię. Przecież to nie może być nienormalny świat! Ktoś musi chodzić do urzędów załatwiać, bo trzeba żyć. No i tak było, że ja tutaj siedząc, wystarczyło, że żonie coś przekazałem - w liście czy nie w liście - i po drodze ona miała masę pomocników: Tomek Pietrasiewicz, Janusz Opryński - oni byli.

Jak ja się ukrywałem w Lublinie przez pierwszy rok, to pamiętam na Wielkanoc przyszedł do mnie mój starszy brat -starszy od Janusza i ode mnie, który mi przyniósł tam jakieś jajka i mazurka, a wcześniej jeździł na widzenia do więzienia do Janusza. I powiedział: słuchaj, ty daj się złapać, bo w internowaniu jest lepiej. Po pierwsze: nie trzeba się skradać tak jak tu. Oni mają wszystkiego tyle. Czy wiesz, mówi, że oni mają nawet szczoteczki do zębów szwajcarskie, a ja tobie nie przyniosłem nawet pasty do zębów, bo nie ma. Daj się złapać, będziesz miał lepiej. W Lublinie się ukrywałem, jak wyszedłem 13 grudnia z tego akademika to się tak tułałem po różnych miejscach bardzo zacnych, fantastycznych ludziach, mieszkaniach do sierpnia 1982 roku.

Ja najpierw długo siedziałem u swojego kuzyna na ul. Rutkowskiego na Kalinowszczyźnie, w bloku, kiedy nie mogłem się już nigdzie podziać. Ale wiedziałem, że z tym kuzynem długo nie mogę „jechać” i jakoś tak rozpowszechniłem „wici”, że potrzebuję pomocy. I ta pomoc się znalazła ze strony Solidarności. Była taka, chyba Krystyna ona się nazywała, ja ją znałem, nie pamiętam nazwiska, ona chyba wyjechała do Australii, o której się dowiedziałem, że ona organizuje, ma adresy zaufanych mieszkań, gdzie tacy jak ja mogą jakiś czas przebywać. I pierwsze takie moje mieszkanie, do którego nie wiem czy bym dzisiaj trafił, było na ul. Zemborzyckiej chyba, niedaleko browaru. Było to mieszkanie bardzo skromnego człowieka, samotnego, chyba emeryta, nie wiem jakiego zawodu, gdzie ja tam ze dwa tygodnie chyba

siedziałem. I to było moje pierwsze mieszkanie w cudzym domu, w ukryciu, w takich nienormalnych warunkach. W tym sensie nienormalnych, że nie potrafiłem się zachować. No, siedzi silny fizycznie emeryt, na jakiś kawałek chleba, nie wiem, kto mu daje pieniądze. No było to dla mnie bardzo niezręczne. To było pierwsze mieszkanie, które jakoś tak bardzo zapamiętałem.

Bo po drodze były takie różne, gdzie były dzieci, to na przykład z nudów pomagałem dzieciom odrabiać lekcje. Ja byłem dzieciom przedstawiany przez właścicieli mieszkania jako wujek jakiś tam fikcyjny, żeby te dzieci jakoś mnie traktowały. Więc tam, gdzie były dzieci miałem robotę. Tam, gdzie nie było dzieci albo najgorzej, jak było to mieszkanie gdzieś na Czechowie, gdzie właścicielka była sama i mnie zamykała na cały dzień. Ja byłem jak w więzieniu. To był ten słynny epizod, gdzie przyszedł Krzysiu Hariasz, Emil Warda, żeby mi powiedzieć, gdzie jest ten powielacz, który ze sceny z „Chatki Żaka” w pewnym momencie przepadł. W biały dzień przyszli. Oni znali adres mojego pobytu od tej Krystyny z Solidarności, ale nie wiedzieli, że ja nie mogę ich wpuścić do tego domu, bo ja byłem zamknięty, bo tam jakieś rygle były. Zresztą ja nie potrzebowałem, ja nie wychodziłem. I oni przez dziurkę - a wiem, że w tym bloku był korytarz taki, że chyba z dziesięć mieszkań, taki jak w wojsku, w koszarach - przez dziurkę do mnie krzyczeli: „Kazik, Kazik odezwij się! My wiemy, że ty tu jesteś!” A ja to wszystko, stoję pod drzwiami i słyszę. I nie wiem, co zrobić, czy się odezwać, czy się nie odezwać. W pewnym momencie, gdy oni dalej nie ustępują, odezwałem się: co wy tu chcecie? „Słuchaj, powiedz, gdzie jest powielacz? Bo my bardzo go potrzebujemy.” Ja mówię: Krzysiu, ja z powielaczem się rozstałem 13- tego, no nie wiem, o 10 rano. Ja od tamtej pory nie widziałem żadnego powielacza. „To ty naprawdę nic nie wiesz? A wszyscy mówią, że ty go masz ze sobą.” Mówię: "Krzysiu, no nie bądź naiwny, ja powielacz ze sobą noszę? Po co zresztą? Nie rozumiem".

Dlaczego oni pytali o ten powielacz? Bo ja się z nimi umówiłem tak, żeby wydawać koniecznie jakiś biuletyn podziemny. I oni mieli taki dylemat, co w biuletynie pisać, jak oni nie wiedzą, co się dzieje. I długi czas w tym biuletynie wymyślaliśmy wydarzenia, których być może nie było - ja nie wiem. I w pewnym momencie Krzysiu z tym Emilem do mnie mówią – Tomek Pietrasiewicz tam chyba też przy nich się kręcił - że oni nie będą pisać nieprawdy. Ja już byłem poza „Chatą Żaka”, a oni jeszcze byli wolni. To znaczy: w pewnym momencie Krzysiu Hariasz z Emilem byli też internowani, tylko dość późno, to był luty chyba.

Data i miejsce nagrania	2005-04-15, Lublin
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski, Mariusz Kamiński
Transkrypcja	Urszula Gorzelak
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"